



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Rzecznik miejsc pokonanych : przestrzenie Filipa Springera

Author: Kamila Czaja

Citation style: Czaja Kamila. (2015). Rzecznik miejsc pokonanych : przestrzenie Filipa Springera. W: A. Świeściak, S. Trela (red.), "Strychy / piwnice : inne przestrzenie" (S. 203-220). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersytet ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Kamila Czaja

RZECZNIK MIEJSC POKONANYCH. PRZESTRZENIE FILIPA SPRINGERA

CHWAŁA ZWYCIĘŻONYM

Do analizowania dotychczasowej twórczości Filipa Springera¹ przez pryzmat przestrzeni zachęca sam autor, wyjaśniając w wywiadzie, czym jest dla niego przestrzeń, i pokazując, że wszystkie jego książki są ze sobą ściśle powiązane:

Miedzianka jest o konkretnej miejscowości, konkretnej przestrzeni. I o tym, jakie ta przestrzeń budzi pytania. Dlatego *Miedzianka* ma ścisły związek z moimi następnymi książkami, czyli *Źle urodzonymi*, *Zaczynem* i teraz z najnowszą *Wanną*... Odpowiedzi na pytania, jakie stawiało nieistniejące już dziś miasteczko Miedzianka, znajdowały się właśnie w historii, w relacjach Polaków i Niemców. Natomiast w kolejnych książkach na pytania o przestrzeń odpowiadała architektura i stojący za nią architekci oraz użytkownicy ich budynków. Ale zawsze przestrzeń jest punktem wyjścia².

¹ W tekście podejmuję pewne wątki, które sygnalizowałam wcześniej w recenzjach (K. CZAJA: *Stąpając po niepewnym gruncie*. „FA-art” 2012, nr 4 (90); EADEM: *Dobrze urodzona*. „art-PAPIER” 2012, nr 14; EADEM: *Wizja nie przeczy równaniu*. „art-PAPIER” 2013, nr 12; EADEM: *Niewygodna wanna*. „art-PAPIER” 2013, nr 22).

² Tu zawsze będzie brzydko. Z Filipem Springerem rozmawia Sebastian Frąckiewicz. <http://lubimyczytac.pl/aktualnosci/2893/tu-zawsze-bedzie-brzydko> (dostęp: 19.01.2014).

Stanowiące punkt wyjścia przestrzenie w twórczości Springera mają wspólną cechę. Można je postrzegać jako w pewien sposób przegrane, natomiast pisarz jawiłby się wtedy jako rzecznik tych pokonanych miejsc. Rzecznik, który zapomnienie, niechęć i obojętność wobec przestrzeni stara się przekuć w glorię — choćby miała to być zaledwie (a może aż?) *gloria victis*.

W kontekście *Źle urodzonych* Ryszard Koziołek nazywa Springera „adwokatem wykluczonej architektury”³. Uwzględniając wszystkie dotychczasowe książki reportera, warto jednak użyć wobec prezentowanych tam przestrzeni szerszej niż wykluczenie formuły związanej z porażką. Z kolei ze względu na słowną materię, w której porusza się Springer, przypisać mu można rolę ściśle kojarzącą się z samym mówieniem. Rzecznik, a więc „ten, kto występuje, przemawia w czyimś imieniu; ten, kto jest wyrazicielem pewnych poglądów; ten, kto występuje w obronie kogoś lub czegoś, kto popiera jakąś sprawę”⁴. *Słownik języka polskiego* pod redakcją Mieczysława Szymczaka podaje także historyczne znaczenie tego terminu: „[...] w dawnej Polsce: obrońca sądowny, prawnik prowadzący proces w imieniu klienta”⁵. Najwyraźniej można w tym przypadku pogodzić pojęcia „rzecznika” i „adwokata”.

Dlaczego jednak przestrzenie Springera potrzebują reporterckiego rzecznictwa?

POGROMCY PRZESTRZENI

W trzech pierwszych książkach winę za porażki przedstawionych przestrzeni ponoszą przede wszystkim konkretny czas historyczny i związane z nim uwarunkowania. Miedzianka zni-

³ R. KOZIOŁEK: *Epitafia dla architektury. O książkach Filipa Springera*. W: *Zamieranie fikcji*. Red. M. ŁADOŃ, G. OLSZAŃSKI. Katowice 2014, s. 199.

⁴ Hasło: „rzecznik”. W: *Słownik języka polskiego*. T. 3. Red. M. SZYMCAK. Warszawa 1983, s. 159.

⁵ Ibidem.

ka przez fatum historii, „źle urodzone” budynki padają ofiarą systemu, w którym powstały, a wizjonerskie projekty Zofii i Oskara Hansenów⁶ niebezpiecznie wyprzedzają epokę myślowo i technologicznie.

W *Miedziance*, debiucie Springera, historia przyjmuje postać „bestii” („Bestia przyszła, znów jest w miasteczku. Tak dawno jej tutaj nie było!” [M, 60]⁷), a zapadanie się gruntu pod miasteczkiem, spowodowane uszkodzeniami górnictwem, reporter wpisuje w cały szereg tragedii, nawiedzających Miedziankę przez stulecia. To pozwala na umieszczenie miejscowości w planie ponadziemskiego losu. Zapadająca się ziemia pochłania wszystko: budynki („Po raz pierwszy ziemia zapada się pod budynkiem kuźni Preusa i kupca Reimanna” [M, 5]), rośliny („Idą, patrzą. Była czereśnia, nie ma czereśni. Jest tylko dziura w ziemi i woda się leje” [M, 176]), zwierzęta („Pewnego dnia konie ciągnące pług po polu pana Franzkiego zapadają się w ziemi po piersi i wydają z siebie tak przerażający kwik, że ci, którzy są akurat w pobliżu, rzucają swoją robotę i wybiegają na pole z pobladłymi twarzami” [M, 5]) i ludzi („Nie bez trudu wyciągnęli go na powierzchnię. Gdy doszedł do siebie, opowiadał z przejęciem, że ziemia chciała go żywcem pochłoniąć” [M, 240]). To już klątwa, coś więcej niż zwykły porządek historii. „Po latach katastrof nikt tu już nie wierzy w przypadek” (M, 12) — pisze Springer i opowiada historię

⁶ Zofia (1924–2013) i Oskar (1922–2005) Hansenowie, bohaterowie *Zaczynu* oraz *Listu do Oskara Hansena w Źle urodzonych*, to małżeństwo architektów, które zaprojektowało między innymi dom w Szuminie, Osiedle Słowackiego w Lublinie i Przyczółek Grochowski w Warszawie. Hansenowie opracowali także Linearny System Ciągły — koncepcję połączenia wybrzeża z górami czterema pasmami zabudowy. Wszystkie te projekty stanowiły próbę praktycznego zastosowania Formy Otwartej, która ma pozwalać użytkownikom architektury na elastyczne dopasowywanie przestrzeni do indywidualnych potrzeb oraz zachęcać do komunikacji i współdziałania.

⁷ W niniejszym artykule cytaty z książek Springera oznaczone są skrótami: M — *Miedzianka. Historia znikania*. Wołowiec 2011; ŻU — *Źle urodzone. Reportaże o architekturze PRL-u*. Kraków 2012; Z — *Zaczyn. O Zofii i Oskarze Hansenach*. Kraków–Warszawa 2013; W — *Wanna z kolumnadą. Reportaże o polskiej przestrzeni*. Wołowiec 2013. Po skrócie podano numer strony.

miejscowości niejako „z góry” skazanej na przegraną. Koziółek tak postrzega przesunięcie *Miedzianki* w strefę mitu:

U Springera najlepszy jest moment, kiedy tracimy pewność, czy upadek miasteczka, katastrofa, erozja, rabunkowa gospodarka to efekty wojen, polityki, zwykłego rabunku, czy też procesów, które — choć nienaturalne — objawiają konieczność właściwą prawom naturalnym. [...] Kiedy racjonalność kwestionuje nasze uczucia, nieakceptowalna historia zamienia się w los. Springer znakomicie pokazał ten proces, eksponując w relacjach swoich rozmówców pomieszanie wyjaśnień naukowych z mitycznymi czy baśniowymi⁸.

Budynki, którym reporter poświęca uwagę w *Źle urodzonych*, przegrywają, bo budzą niechęć jako pozostałość po znienawidzonym systemie. Springer tłumaczy: „Urodziły się w złym czasie, trudnym, bolesnym, byle jakim i parszywym. I jakby tego wszystkiego było mało, gdy czasy się zmieniły, kojarzono je już tylko z tamtą peerelowską bylejakością” (ŻU, 7). Do pewnego stopnia taka diagnoza wyjaśnia również porażkę realizacji projektów Hansenów, ale w tym przypadku sprawa jest bardziej złożona. W *Zaczynię* jeden z rozmówców Springera stwierdza:

To wszystko brzmiało pięknie, ale działa się w państwie, które, żeby istnieć, musiało kontrolować swoich obywateli. W państwie demokratycznym i kapitalistycznym nie było zaś na to miejsca, bo to by było nierynkowe [...]. Na tym polega cały tragizm postaci Hansena — jego praca była możliwa tylko w tym systemie. Ale to, do czego prowadziła, stanowiło dla tego systemu zagrożenie (Z, 84).

Ludzie chętnie potępiają PRL, ale nie zauważają działających na przestrzeń „rynkowych” nacisków, które nadeszły po ustrojowej transformacji. W *Wannie z kolumnadą* Springer przekonuje, że to dzisiejsze czasy są momentem klęski polskiej przestrzeni na skutek niekontrolowanej suburbanizacji, dominacji interesów

⁸ R. KOZIOŁEK: *Epitafia...*, s. 208.

deweloperskich i wszechobecnych reklam — a winę za to wszystko ponoszą ludzie.

Wątki odpowiedzialności obywatelskiej pojawiają się wprawdzie w poprzednich książkach reportera — na przykład w *Zaczynię* użytkownicy zaprojektowanych przez Hansenów budynków nie potrafią zmienić przyzwyczajeń, a utopijne idee zderzają się z tym, czego architekci nie brali pod uwagę: z nieidealną ludzką naturą. Jednak tam Springer szuka okoliczności łągodzących:

Czy to znaczy, że ktoś popełnił tu błąd? A jeśli tak, to kto? Czy architekci, którzy zaprojektowali coś, co nie miało szansy realizacji? Budowlańcy, którzy zdegradowali ten projekt do czystej mieszkaniowej fizjologii? A może mieszkańcy, którzy nie zrozumieli wielkiej idei? [...] Czy można mieć do nich pretensje, że lubią swoje przyzwyczajenia? (Z, 255, 256).

W najnowszej książce reporter nie usprawiedliwia użytkowników przestrzeni. Lektura *Wanny z kolumnadą* przywodzi na myśl początek wiersza Stanisława Barańczaka *Gdyby nie ludzie*: „Gdyby nie ludzie, gdyby nie istnieli / tak natrętnie, ze swoim łupieżem, paranoją”⁹ — choć Springer pewnie „łupież” i „paranoję” zastąpiłby „chciwością” i „głupotą”. W kapitalizmie przestrzeń stała się towarem, a zły gust klientów pozwala czerpać korzyści z jej oszpecania. Projektant hotelu w Michałowicach, miejsca, któremu Springer poświęca cały rozdział, wprost stwierdza:

Bo to nie są czasy, kiedy się pałace buduje kilkanaście albo nawet kilkadziesiąt lat. Tu jest krótki czas, tu trzeba się spieszyć, bo to jest biznes. [...] Zarabiamy na tym niezłe pieniądze. A to znaczy tylko i wyłącznie jedno: ludziom to się podoba. Mimo że panu i pana kolegom pewnie nie bardzo. Mogę z tym żyć (W, 53, 59).

Oskarżenia wobec użytkowników przestrzeni kumulują się w rozdziale o malowaniu bloków na pastelowe kolory. Architektka, która próbowała walczyć z tym zjawiskiem, mówi:

⁹ S. BARAŃCZAK: *Wiersze zebrane*. Kraków 2007, s. 229.

„— Przegraliśmy [...]. — Zwyciężyła mądrość ludowa. Nie mogę mieć nawet pretensji. Bo przecież chodzi o to, żeby ludziom się podobało, prawda? No to się podoba” (W, 73). Według Springera problem polega na tym, że ludziom się podoba, bo nikt nie nauczył ich, co jest ładne, a co ładne nie jest. Reporter nie może się pogodzić z faktem, że o kształcie polskiej przestrzeni decydują ignoranci. Znamienna jest rozmowa z właścicielem nielegalnych reklam:

- To po co wieszaliście, skoro i tak nic nie dawały?
- A bo ja wiem, po co? Tak jakoś... Jak ja bym się tak nad wszystkim głęboko zastanawiał, tobym nie miał czasu na pracę (W, 210).

Głupotę i chciwość Springer może tylko piętnować, raczej nie wierząc w wyeliminowywanie tych ludzkich wad. Swoimi tekstami reporter próbuje poradzić sobie, jak się wydaje, z innymi problemami: niepamięcią, niewiedzą, obojętnością. Odzyskuje dla świata Miedziankę i przywraca Hansenom miejsce w historii architektury. Zaczyna zawsze od zmagania z własnym niezrozumieniem, sam dla siebie przepracowuje dany temat, by dopiero potem próbować zainteresować i uświadomić innych. W *Wannie z kolumnadą* pisze o powszechnej obojętności: „Największy dramat polega jednak na tym, że to wszystko jest strasznie nudne. Nikt nie chce tego słuchać. Plany, wykresy, liczby i niezrozumiała terminologia. Ludzie się w tym gubią i dochodzą do wniosku, że ich to nie dotyczy” (W, 25). Przytacza też sytuacje, w których zarzucano mu podejmowanie nieistotnych tematów. Kwintesencją takich rozmów jest dialog z właścicielką nielegalnej reklamy:

- [...] Zająłby się pan czymś poważnym.
- Ale ja się akurat tym zająłem.
- I to o panu świadczy, że pan się nie umie zorientować, co jest ważne, a co nie jest (W, 216).

Skoro już jednak Springer się tym zajął, to warto może zadać sobie pytanie, jakimi metodami próbuje pokonać obojętność odbiorców.

METODA PIERWSZA: UDOSTOJNIENIE

Pierwszym sposobem odbudowania wizerunku przestrzeni pokonanych jest przypisanie im cech wykraczających poza „prozę życia”. Najwyraźniejszy przykład to wspomniane już umieszczenie Miedzianki w porządku mitycznym. Reporter pisze o dawnych mieszkańcach miasteczka: „Tragedię czasów, w którym przyszło im żyć, ludzie próbują tłumaczyć w legendach opowydanych przy świetle rozpalanych ukradkiem ognisk” (M, 11). I autor sam sięga po tę metodę: „Na chwilę ulegam pokusie fantazjowania, wymyślania historii. Staram się z tym walczyć, ale przychodzi samo” (M, 22).

W opowieści o miasteczku — także o jego istnieniu, nie tylko o samym zniknięciu — zdarzają się skojarzenia pogańskie („Miasteczko szybko staje się upiorem, który straszyć będzie jeszcze przez dwadzieścia lat” [M, 148]), ale częściej narracja zawiera aluzje biblijne. W rozdziale *Niech żyje Mikołajczyk!* pojawiają się podrozdziały *Niebo* i *Piekło*, a stwierdzenie: „Cztery lata działania kopalni uranu to dla Miedzianki lata tłuste” (M, 138), przywodzi na myśl język biblijny — i sugeruje, że po tłustych nastąpić muszą „lata chude”. Takie „udostojniające” zabiegi wykorzystuje Springer częściej. Tytuł pierwszego rozdziału *Miedzianki* to *Wszystkie zmartwychwstania*, ale „zmartwychwstaje” nie tylko miasteczko z debiutu reportera, lecz również dworzec w *Żle urodzonych* („Dworzec zmartwychwstał trzy lata później” [ŻU, 119]). Także w tej książce tytuły rozdziałów, takie jak *Mgnienie*, *Demiurg w pustce*, *Kształty nieistniejące* łączą architekturę z jakimś tajemniczym wyższym porządkiem. Podobny zabieg dostrzec można choćby w skonstrastowaniu PRL-owskiego gmachu Chemii i powstałego w jego miejsce centrum handlowo-biurowego, w pla-

nie symbolicznym mającym przedstawiać walkę Dobra ze Złem (rozdział *Lord Vader kontra Źródło Prawdy*): „Po Źródle Prawdy, eterycznej chmurze światła, nie pozostał najmniejszy ślad. Można powiedzieć, że zastąpiła ją ciemność” (ŻU, 95).

W *Zaczynie* Springer dowartościowuje nie tyle niedoskonałe realizacje Hansenowskich projektów, co raczej samą ideę, podkreślając, że utopia to dziś towar deficytowy. Jeden z rozmówców reportera mówi: „Tak potrzebujemy dziś Hansenów, chyba bardziej niż kiedykolwiek. Mimo że ja zupełnie nie wiem, jak te ich idee przełożyć na architekturę” (Z, 239), a inny przyznaje: „Pomysły Hansena to oczywiście była utopia, ale jakże to było szalone, porywające i jednocześnie logiczne. Dziś nikt już takich utopii nie wymyśla” (Z, 166). Warto jednak podkreślić, że Springer nie tylko tworzy własne mity, ale umiejętnie wprowadza kontrapunkty, obalając krążące w społeczności legendy, jak ta o lepszych i gorszych adresach na Przyczółku Grochowskim. Reporter przytacza wspomnienie Joanny Siwek, mieszkanki tego osiedla od 1971 roku:

— Moja mama mieszkała na Braclawskiej, więc zgodnie z tymi opowieściami powinna mieć za sąsiadów co najmniej ludzi po habilitacji. Jakoś się nie złożyło. Sąsiadka po prostu wpadała do jej mieszkania, dawała mamusi dzieciaka na ręce i szła się tłuc z mężem. Choć w sumie mamusia nigdy tej pani o wykształcenie nie pytała, więc może coś w tym jest (Z, 143).

Sygnały „udostojnienia” znaleźć można również w *Wannie z kolumnadą* (na przykład rozdział *Nad rzekę* z ciągłym oscylowaniem między przeszłością i teraźniejszością oraz sygnałami zapowiedzianej katastrofy narracyjnie przypomina *Miedziankę*), ale tego rodzaju zabiegów jest tu stosunkowo mało. Może to wynikać z faktu, że *Miedzianka*, *Źle urodzone* i *Zaczyn* dotyczą przestrzeni niesłusznie zapomnianej, którą należy przypomnieć i dowartościować. Tymczasem najnowszy zbiór reportaży wiąże się z przestrzenią oszpeconą, zdegradowaną. Należy jej się

nie tyle podziw, co współczucie — a to łatwiej osiągnąć inną metodą.

METODA DRUGA: UCZŁOWIECZENIE

W *Wannie z kolumnadą* przestrzeń jest skrzywdzona niczym człowiek. Najlepiej widać to w rozdziałach *Pastelozą — studium przypadku* i *Nad rzekę*. W pierwszym z nich przestrzeń choruje (na pastelozę właśnie), a reportaż składa się z części podporządkowanych chorobowej metaforze (*Przyczyny, Pierwsze przypadki, Wywiad medyczny, Objawy, Leczenie*). Z kolei w rozdziale *Nad rzekę* przestrzeń pada ofiarą zbrodni:

Każde polskie miasto, które ma rzekę, ma też jakiś grzech z nią związany. Najłżejszy w katalogu to grzech zaniechania. Najcięższy — zabójstwo z premedytacją. [...] Powstanie tam nowych osiedli będzie dla miasta tym, czym dla człowieka byłoby położenie poduszki na twarzy i przytrzymanie jej nieco zbyt długo (W, 126, 130).

Także we wcześniejszych książkach Springer chwilami stara się uczłowieczyć przestrzeń. W *Miedziance* cytuje fragment gazety z 1961 roku: „Później zacieka deszcz i budynek kładzie się jak człowiek, któremu podcięto nogi” (M, 163), a w *Zacznynie* antropomorfizacja służy przekuciu skomplikowanych idei w przystępny, wywołujący ciepłe uczucia język. Hansen pisze: „O ile świat dzisiejszy jest formowany w duchu patriarchalnym, tzn. w duchu pewnych nadrzędnych decyzji, to Forma Otwarta będzie w duchu matriarchalnym, tzn. wiary w życie” (Z, 133), a Springer dopowiada: „Forma Zamknięta to surowy, despotyczny ojciec. Forma Otwarta to kochająca matka, która zawsze wysłucha” (Z, 31). Takie uosabiające myślenie o przestrzeni prezentuje on również w wywiadzie na temat *Źle urodzonych*: „Zastanawiam się czasami, co te słynne realizacje by mi po-

wiedziały, gdyby mogły mówić. Pewnie, że są rozczarowane i sfrustrowane”¹⁰.

Reporter znajduje też inny sposób, by uczłowieczyć przestrzeń — upodmiotawia ją¹¹, za każdym razem wiążąc losy miejsca z losami ludzi. W *Miedziance* przedstawione są dzieje mieszkańców miasteczka, w *Źle urodzonych* historie budynków to często przede wszystkim biografie ich twórców, w *Zaczynię* życiorys Hansenów nieodłącznie wiąże się z ich pracą, a w *Wannie z kolumnadą* przybliżone zostają losy miejskich aktywistów.

„Udostojnieniem” reporter wywołuje w odbiorcy szacunek do przegranych przestrzeni, natomiast poprzez „uczłowieczenie” emocjonalnie przybliża opisywane miejsca i sprawia, że wydają się czymś zasługującym na ludzkie traktowanie. Oba te zabiegi wpływają równocześnie na zwiększenie literackości reportaży Springera, który jednak także innymi sposobami wprowadza literaturę do swoich tekstów.

METODA TRZECIA: ULITERATURYZOWANIE

Czasami reporter wprost włącza w swoje prace fragmenty tekstów literackich, ich autorów i bohaterów. Cytaty ze *Znaku wodnego* Josifa Brodskiego służą w *Wannie z kolumnadą* wzmocnieniu argumentów. W *Zaczynię* orędownikiem projektu Hansenów okazuje się Julian Przyboś. Hansen to zresztą dla Springera postać żywcem wyjęta z literatury — autor stwierdza nawet, że to „Don Kichot Formy Otwartej z mierniczą tyczką zamiast

¹⁰ *Architektura PRL-u w obiektywie Filipa Springera. Z Filipem Springerem rozmawia Mike Urbaniak.* http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,11916397,Architektura_PRL_u_w_obiektywie_Filipa_Springera.html (dostęp: 19.01.2014).

¹¹ Zob. R. ŁUCKA: *Przestrzeń sygnowana*. „Przestrzeń i Forma” 2012, nr 18, s. 213–224. Łucka „poszukuje mechanizmów, poprzez które utrwalane są w przestrzeni ślady aktywności człowieka i dzięki którym przestrzeń staje się upodmiotowiona” (ibidem, s. 213).

kopii" (Z, 205). A chyba najbardziej sugestywne „użycie” dzieła literackiego występuje we fragmencie *Miedzianki*. Reporter opowiada dzieje Stefana Spiża, który do końca życia nie chce wyprowadzić się z miasteczka, chociaż właściwie przestało już ono istnieć:

Bogdan Markowski, znajomy Spiżów, wspomina, że na starość Stefan Spiż czytał w kółko tylko jedną i tę samą książkę — *Ludzi bezdomnych*.

— Gdy docierał do ostatniej strony, zamykał ją na chwilę, a potem zaraz otwierał i zaczynał czytać od nowa (M, 247).

Inny związany z literackością chwyt dostrzec można w samym języku reportażu Springera. Gdyby niektóre fragmenty, wzorem Stanleya Fisha¹², odpowiednio rozpisać na tablicy, można by wziąć je za wersy wiersza. Wystarczy podać po jednym przykładzie z każdej książki: „Milcuszek powie później, że pachniało tam końcem” (M, 176), „Bo na Śnieżce wszystko jest bardziej” (ŻU, 16), „Prawie w ogóle nie widać, że to tam nie powstało” (Z, 106), „W siedzibie Towarzystwa Urbanistów Polskich nawet herbata w szklankach z koszyczkiem naciąga beznadzieję” (W, 27).

Najciekawszy aspekt „uliteraturyzowania” polega jednak u Springera na łączeniu pisania i przestrzeni, słowa i architektury. Dostrzega to Koziółek, który tak komentuje *Miedziankę*: „Filip Springer, dziennikarz, reporter i fotograf, w *Miedziance* staje się pisarzem, kiedy w miejsce języka negacji, którym rządzą »nie ma« i »było«, tworzy opowieść, czyli język-miasto”¹³, w kontekście *Żle urodzonych* zauważa: „Springer jednak nie rezygnuje, z uporem prowadząc swoją lekcję czytania architektury [...]”¹⁴, a o trzeciej

¹² Zob. S. FISH: *Jak rozpoznać wiersz, gdy się go widzi*. W: IDEM: *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*. Przeł. A. SZAHAJ. Kraków 2002, s. 81–98.

¹³ R. KOZIÓLEK: *Epitafia...*, s. 209.

¹⁴ Ibidem, s. 199.

książce mówi: „Wychodzimy z lektury *Zaczynu* z nową umiejętnością czytania przestrzeni [...]”¹⁵.

Czasem u Springera doszukać się można wręcz jakiegoś utopijnego pragnienia przyległości słowa do przestrzeni:

Uliczka Kwitnącej Gruszy niewiele ma wspólnego z gruszami, bo nie rośnie tam ani jedno drzewo (tak samo jak przy krzyżującej się z nią ulicy Cichej Jabłoni). Na Dębowej brak dębów, tylko mizerniutkie klony, które nie wyszły z wieku sadzonki. Na Cichej jest głośno, na Spokojnej niespokojnie, bo to akurat objazd korków do miasta. Ulica Enklawy nie ma nic wspólnego z enklawą, na Świetlistej nikt nie widział latarni, a na Uroczej jest raczej okropnie. Sand City w Piasecznie to bardziej Sand niż City, a Zielona Italia we Włochach będzie miała tyle wspólnego z sielską Italią, ile osiedle Rajską Dolina z rajem. Są jeszcze Leśny Dukt, z którego nie widać nawet kawałka lasu, i Płudy Village, o których nie do końca wiadomo, co myśleć (W, 20).

Podobne udosłownienie nazwy pojawia się w ironicznej uwadze o jednym z podmiejskich osiedli: „Żeby tam dojechać, trzeba minąć przystanek Nadziei i wysiąść na następnym” (W, 35).

Reporter potrafi też uchwycić budynek w kategoriach znaków stawianych na papierze: „Gdyby chcieć opisać katowicką Superjednostkę w taki sposób, by czytelnik poczuł ją na własnej skórze, trzeba by przestać używać interpunkcji i odstępów między wyrazami. A na samym dole akapitu zrobić pauzę i dodać: teraz możecie wziąć oddech” (ŻU, 152). Springerowi przydaje się biegłość interpunkcyjna, ale i świadomość stylistyczna — do stworzenia analogii między życiem miejskiego aktywisty a stylem językowym: „Przemek, dość małowówny, w obyciu szorstki, w życiu i w szyku raczej przestawny [...]” (W, 113). W tych połączeniach Springer bliski jest Hansenowi, którego tak cytuje w *Zaczynie*: „Nie można wpuszczać człowieka w przestrzeń nieczytelną, w nieskończoność. [...] Przestrzeń to jest język. Język nie jest po

¹⁵ Ibidem, s. 207.

to, aby bełkotać — choć niektórzy bełkoczą. Przestrzeń to jest środek do wypowiedzania idei” (Z, 237).

Hansen akcentował problem „nieczytelnej” przestrzeni, nie mniej dla Springera to nie ona okazuje się „nieczytelna”. To jej użytkowników można uznać za „przestrzennych analfabetów”, na dodatek szkodzących sobie samym przez owo „nieczytanie”.

BIADA ZWYCIEŻCOM

Zdaniem Hansena, „Celem twórcy, który formuje przestrzeń, jest formowanie — może to wzniośle zabrzmie — zarówno duszy, jak i ciała człowieka [...]” (Z, 149). Można spierać się z ideą „sterowania” człowiekiem oraz z założeniem, że ludzie są dobrzy. Ale jak mówi Springer o Hansenach w jednym z wywiadów, „Jeśli architekt założy, że człowiek jest zły, to w oknach wstawi kraty, na podwórku zainstaluje kamery, a osiedle otoczy kolczastym płotem. Z jednej strony ich myślenie było utopijne, z drugiej — dziś wiemy, do czego prowadzi to drugie założenie”¹⁶. Według reportera współczesna polska przestrzeń to przykład tego, jak człowiek formuje otoczenie w sposób bezmyślny — a ono wtedy nadal wpływa na użytkowników, tylko że negatywnie.

Dzielący nas od Europy dystans w dbałości o przestrzeń Springer potrafi zilustrować jednym zdaniem: „Możemy polecieć samolotem, wsiąść w Monachium (na wieży lotniska zobaczymy napis »München«) albo w Pradze (na wieży będziemy mogli przeczytać »Praha«) i wylądować w Warszawie (z wieży powita nas »Samsung«)” (W, 8). W świecie wszechobecnych reklam przestają mieć znaczenie zarówno ludzie w swojej indywidualności, jak i społeczeństwo: „Nie ma ludzi, nie ma społeczeństwa. Są grupy docelowe — targety” (W, 173).

¹⁶ Załóżmy, że ludzie są dobrzy. Z Filipem Springerem rozmawia Katarzyna Kaziemierzowska. <http://tygodnik.onet.pl/kultura/zalozmy-ze-ludzie-sa-dobrzy-19431> (dostęp: 19.01.2014).

Los wspólnoty z losem przestrzeni Springer najwyraźniej łączy w tekstach o izolacji. W *Zaczynię* cytuje Hansena: „Kraty, »płoty« podzieliły zintegrowaną, przyjazną człowiekowi przestrzeń na nieprzyjazną, zdeintegrowaną, budzącą wśród mieszkańców wzajemną niechęć i źle wychowawczo oddziałującą” (Z, 13), i Helenę Syrkusową: „Tam, gdzie podstawą jest łączność społeczna, musi być łączność przestrzenna [...]” (Z, 96). O konsekwencjach, jakie niesie odizolowanie się, mówi też Katarzyna Kajdanek w *Ucieczce z ulicy Urbanistów*, czyli w poświęconym przedmieściom rozdziale *Wanny z kolumnadą*: „To są przecież młodzi, nieźle wykształceni ludzie z energią, by coś zmienić. Mogliby być ożywym impulsem dla tych wiosek, ale przestrzeń, w jakiej się znaleźli, zniechęca ich do tego” (W, 34). Temat zostaje najszerzej podjęty w rozdziale *Płot nasz powszedni*. Springer pokazuje na przykładzie przedzielonych podwórek, ogrodzonych osiedli i placów zabaw („Płot zabaw. Stoi w Szczecinie, bo wszystkie dzieci nasze są, ale bez przesady” [W, 149]), jak łatwo enklawa staje się gettem. Zwolennikowi płotu, dzielącego kamienicę na lepszą i gorszą część, reporter zadaje pytanie: „Czyli co, wszędzie tam, gdzie się ludzie nie dogadają, będą teraz płoty?” (W, 166). Przytacza również wypowiedź mieszkańca ogrodzonego osiedla: „Nie pamiętam, kiedy widziałem bezdomnego. [...] Tak, zapomniałem, jak wyglądają bezdomni. Myślę, że jeszcze trochę i byłbym w stanie zapomnieć, że oni w ogóle istnieją” (W, 161).

Springer sięga po fragmenty książek Zygmunta Baumana *Wspólnota*¹⁷ i *Razem osobno*, cytując między innymi sformułowaną

¹⁷ W kontekście rozważań nad związkiem porażek przestrzeni z klęskami wspólnoty warto przywołać także konkluzję innego rozdziału (*Końcowy wynik: getto*) tej książki: „[...] getto oznacza niemożność wspólnoty” (Z. BAUMAN: *Wspólnota. W poszukiwaniu bezpieczeństwa w niepewnym świecie*. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2008, s. 165). W innej książce Bauman zauważa: „Wspólnota zdefiniowana raczej przez swoje pilnie strzeżone granice niż przez swoje treści, »obrona wspólnoty« oznaczająca zatrudnianie uzbrojonych strażników do pilnowania bram wjazdowych, [...] sprowadzanie miejsc publicznych do roli »pilnie strzeżonych« enklaw o ograniczonej dostępności, polityka separacji zamiast wypracowywania zasad współżycia, poparta kryminalizacją każdej szczałkowej

w drugiej z nich definicję „miksofobii” (W, 157). Termin ten służy socjologowi do wytłumaczenia ludzkiej skłonności do stawiania płotów. Warto jednak przypomnieć inną myśl Baumana: „Miksofilia i miksofobia walczą w tym wysiłku o lepsze, sprzęgnięte ze sobą na wieki w pojedynku, z jakiego żadna z nich nie może wyjść zwycięsko, ale też i w którym żadna nie może być pokonana”¹⁸. Opisywane przez Springera wszechobecne płoty to pogwałcenie równowagi — miksofobia zostaje sama na placu boju.

Konsekwencje tego „zwycięstwa” mogą się okazać bardzo poważne. Richard Sennett na motto książki *Ciało i kamień*, poświęconej koncepcji miasta w zachodniej cywilizacji, wybiera słowa z *Polityki* Arystotelesa: „Miasto składa się z ludzi różnego rodzaju; ludzie podobni nie mogą stworzyć miasta”¹⁹. Można podejrzewać, że demaskowane w tekstach Springera, a umotywowane miksofobią kształtowanie przestrzeni w taki sposób, by ludzie „różnego rodzaju” zostali odseparowani, podważa podstawy idei miasta i porozumienia — a nawet fundamenty całej demokracji, jeśli zaufać Michaelowi J. Sandelowi:

Demokracja nie zakłada idealnej równości, ale bezwzględnie wymaga, żeby obywatele prowadzili wspólne życie. Istotne jest, żeby ludzie wywodzący się z różnych środowisk i zajmujący różną pozycję społeczną spotykali się, wpadali na siebie na co dzień. W ten sposób uczymy się negocjować i szanować istniejące między nami różnice, w ten sposób uczymy się dbać o dobro wspólne²⁰.

odmienności — oto główne wymiary obecnej ewolucji miejskiego życia” (IDEM: *Płynna nowoczesność*. Przeł. T. KUNZ. Kraków 2006, s. 146).

¹⁸ IDEM: *Wśród nas, nieznanym — czyli o obcych w (po)nowoczesnym mieście*. W: *Pisanie miasta. Czytanie miasta*. Red. A. ZEIDLER-JANISZEWSKA. Poznań 1997, s. 158.

¹⁹ R. SENNETT: *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*. Przeł. M. KONIKOWSKA. Gdańsk 1996, s. 9. Sennett, prawie dwie dekady przed Springerem, zauważa: „Coraz częściej zamknięte, ogrodzone, strzeżone osiedle sprzedaje się nabywcom jako jedyny obraz dobrego życia” (ibidem, s. 14).

²⁰ M.J. SANDEL: *Czego nie można kupić za pieniądze. Moralne granice rynku*. Przeł. A. CHROMIK, T. SIKORA. Warszawa 2012, s. 253.

Springer, który niejednokrotnie uczłowiecza pokonaną przestrzeń, w jednym z fragmentów *Wanny z kolumnadą* robi coś odwrotnego: „odczłowiecza”, żeby ukazać przegraną ludzi. Píše: „Ci, którzy dziś kupują mieszkania na czterdziestym piętrze, uciekają przede wszystkim od miasta. Chcą mieć ciastko i zjeść ciastko. Stać ich. [...] W dole pozostanie pustka. Bo ci, których nie było stać na ucieczkę do góry, muszą rozpełznąć się na boki” (W, 15). Wspólnota rozpada się, a jej członkowie zostają zdegradowani, co reporter wyraża przez wzmocniony przymusem („muszą”) teriomorficzny bezokolicznik „rozpełznąć się”.

Rzecznik miejsc pokonanych okazuje się więc rzecznikiem ludzi, bo stara się uświadamiać, że w porażkę przestrzeni wpisana jest porażka wspólnoty. Ale ludzie niekoniecznie chcą swojego rzecznika słuchać.

RZECZNIK ZBUNTOWANY

Zniechęcony efektami swoich działań Springer zwierza się jednemu z miejskich aktywistów i w odpowiedzi słyszy: „Nie można się zniechęcać, trzeba napieprzać [...]. Inaczej nic się nie zmieni” (W, 242). Tak się kończy ostatni reportaż w *Wannie z kolumnadą*. To w pewnym sensie odpowiedź na deklarację autora złożoną we *Wstępie*: „Ta książka jest o tym, że w Polsce jest brzydko i wszystko wskazuje na to, że wkrótce będzie jeszcze brzydziej. Tak, szczęśliwego zakończenia tutaj nie widać” (W, 7).

O ile w *Miedziance* i *Źle urodzonych* zbuntowany wobec niepamięci i niesprawiedliwych ocen Springer sam mógł wydawać się, jak Hansen, Don Kichotem, tak po zderzeniu z efektami realizacji utopii (*Zaczyn*) i z chorą współczesną przestrzenią (*Wanna z kolumnadą*) raczej oscyluje między całkowitą bezsilnością a wiarą w bardzo niewielki sukces, do którego dochodzi się małymi krokami i ciężką pracą. Praca ta coraz częściej wydaje się syzyfowa, a Springer przypomina chwilami Camusowskiego

Szyzyfa²¹. Tak jak on bierze bowiem odpowiedzialność za swój absurdalny los i wciąż pcha kamień, mimo że jest w pełni świadomy znikomości owoców tych wysiłków w zderzeniu z ludzką głupotą, chciwością i niepamięcią. Próbuje mówić różnymi językami, w zależności od potrzeb. Tam, gdzie być może coś jeszcze zostało do ocalenia, czyli w *Źle urodzonych* i *Wannie z kolumnadą*, jest bardziej interwencyjny, a tam, gdzie chodzi już głównie o pamięć, czyli w *Miedziance*²² i *Zaczynie*, działa bardziej literacko, wręcz mitologizująco. Pokonany rzecznik dokłada swoją klęskę do opowiadanych przez siebie porażek przestrzeni i wspólnoty. Ale wciąż mówi — wbrew wszystkim i często bez wiary w sprawczy sens tego mówienia.

Być może będzie tak mówił do końca świata? W *Zaczynie* Jerzy Słonimski tłumaczy reporterowi, że jest szansa na odrodzenie myślenia o przestrzeni, jakie reprezentowali Hansenowie:

Ich idea, ta architektura, to są sprawy na po końcu świata. To, cośmy stworzyli, po prostu się zapadnie, zrozumiemy, co się przyliszy, jak głupi byliśmy, i zaczniemy budować od nowa. [...] Wreszcie staniemy się mądrzy, dobrzy, będzie nam się chciało zatroszczyć o innych. Nauczeni doświadczeniem odrzucimy chciwość. Nie wyrzucaj jego książek, to już niedługo (Z, 256, 257).

I Springer tak kończy *Zaczyn*: „21 grudnia o poranku na Przycoółku Grochowskim prószy śnieg. Wychodzę przed swój blok, dookoła nie ma nikogo. Cisza. Spoglądam w niebo. To już?” (Z, 257).

²¹ Zob. A. CAMUS: *Mit Szyzyfa*. W: IDEM: *Eseje*. Przeł. J. GUZE. Warszawa 1971, s. 191–194.

²² Problem pamięci i zapominania w *Miedziance* wnikliwie omawia Bernadetta Darska. Zob. B. DARSKA: *Pamięć codzienności, codzienność pamiętania. Szkice o reportażu polskim XXI wieku*. Gdańsk 2014, s. 78–92.

THE SPOKESMAN FOR DEFEATED PLACES.
THE SPACES IN THE WORKS OF FILIP SPRINGER

Summary

The paper focuses on the notion of space in four books by Filip Springer: *Miedzianka*, *Żle urodzone*, *Zaczyn*, *Wanna z kolumnadą*. In the works of this young reporter space seems to be defeated and that makes him some kind of spokesman for the conquered places. The chapter *The conquerors of the space* deals with the destroying forces: historical periods and their reality, political systems and, most of all, human cluelessness or greed. Next three chapters are an attempt to analyse three Springer's methods of defending places he describes: "the dignifying" (by the mythologisation of some places and the appreciation of utopian ideas), "the humanisation" (by using metaphors associated with people and describing the spaces in their connections with their users) and "the literarisation" (by mentioning works of some famous writers, using poetic language and mixing the process of writing with the space, the art of words with the idea of architecture). The chapter *Woe to victors* presents the effects that the failures of the spaces have on the community. The main loser in the situation is not the place itself, but the interpersonal bond. However, the people do not want to listen to the spokesman (the spokesman for the space but — as it turns out — for the people themselves). And that makes him "spokesman in revolt", who (along the lines of the Camusian Sisyphus) speaks against all odds.